

Szafrański, Włodzimierz

Nowa rewelacja archeologiczna : (jeszcze o płockim wczesnośredniowiecznym uroczysku pogańskim)

Notatki Płockie 19/5-79, 14-18

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nowa rewelacja archeologiczna (Jeszcze o plockim wczesnośredniowiecznym uroczysku pogańskim)

Dokończenie z numeru 4/78. Notatek Plockich

Ofiary na uroczysku pogańskim w Plocku składano na ołtarzu znajdującym się w centralnym punkcie tego założenia przestrzennego przy opisanym już słupie. Ołtarz ten składał się ze zwykłych kamieni polnych skupionych w płaski układ o owalnym zarysie. Kamienie nie były obrabiane. W związku z tym warto przypomnieć informację Ludwika Krzywickiego o używaniu przez Izraelitów w starożytności do budowy ołtarza wyłącznie kamieni nie ocynanych. Istniał u nich nawet wyraźny zakaz (Exodus, XX 25) posługiwania się narzędziami żelaznymi przy obróbce kamieni przeznaczonych na budowę ołtarza.

Odkryte w Pskowie w liczbie kilku, wczesnośredniowieczne, płaskie, owalne ołtarze kamienne o wymiarach 1,0×0,5 m stanowią dla plockiego obiektu bliską analogię, która pozwala na taką interpretację funkcji naszego ołtarza o podobnych rozmiarach i cechach charakterystycznych. Trzeba podkreślić, że również i w Pskowie ołtarzowi towarzyszyły popioły palonych zniczów ofiarnych, kości zwierzęce składanych ofiar, wśród których na szczególną uwagę zasługują opalone w ogniu kości konia oraz ślad okazałego słupa zwieńczonego pierwotnie być może wyobrażeniem bóstwa, a na ołtarzu i przy nim (podobnie jak w Plocku) natknięto się na zgniecione naczynia gliniane służące zapewne dla ofiar libacyjnych. Wymienione zbieżności utwierdzają w przekonaniu o kultowym przeznaczeniu opisanego obiektu plockiego. Wspomnę też, że jedna z pieśni staroislandzkiej Eddy z XIII wieku wymienia ołtarz zbudowany pod gołym niebem z kamieni.

Nie tylko znicze ofiarne w pobliżu i okazały słup oraz centralne położenie ołtarza przemawiają za kultowym przeznaczeniem tego urządzenia. Interpretację taką potwierdzają również przedmioty ruchome znalezione w pobliżu, a mianowicie wspomniane już trzy zgniecione naczynia gliniane odkryte tuż przy południowej krawędzi ołtarza, z których jedno nosi ślady zżużenia, przepalenia w ogniu. Służyły one najprawdopodobniej do ofiar libacyjnych. Wymienię następnie również wspomniane już kości zwierzęce skupione przy ołtarzu, w których dopatrzeć się można śladów składanych tu ofiar zwierzęcych. Są to kości krowy, owcy, kozy, świni, dzika i konia. Znamienne, że jedna z kości konia nosi ślady opalenia wskazujące niezbicie na konsumpcję zapewne

obrzędową z uwagi na niezwykłą rzadkość tego zjawiska zdaniem Kazimierza Krysiaka.

Spożywanie mięsa końskiego na Islandii uchodziło za przejaw pielęgnowania dawnych, pogańskich wierzeń. Echem podobnego przekonania jest obserwowana współcześnie niechęć do spożywania koniny. Obecność kości konia na uroczysku plockim wymaga komentarza. Udział konia we wczesnośredniowiecznej gospodarce na ziemiach polskich był znikomy. Koń służył tylko do jazdy wierzchem i to tylko samej górze społecznej. Jedynie bowiem książę i niektórzy wielmoże mieli wtedy stadniny. Źródło arabskie zapewnia, że np. na Rusi konie posiadał wtedy tylko książę. Tak więc koń był zwierzęciem elitarnym i występowanie w ówczesnej warstwie kulturowej jego kości nie ma nic wspólnego z gospodarstwem chłopskim. Tymczasem rola konia w kulcie była wtedy, jak to już przedstawiono, ogromna.

Wśród przedmiotów ruchomych znalezionych przy ołtarzu szczególnie trzy mają niezwykłą wymowę stanowiąc ważne przesłanki w argumentacji na rzecz kultowego charakteru całego zespołu opisywanych obiektów. Są to: rogowy przedmiot falliczny, rozbita czaszka dziewczynki i tłuk kamienny. Znaleźnieniu w centralnym miejscu uroczyska pogańskiego, w którym miano uprawiać kult płodności i magię wegetacyjną, wyobrażenia fallicznego nie jest żadnym zaskoczeniem, lecz prawidłowością. Przedmiot ten jest krótkim, nieco wygiętym kawałkiem rogu obrobionym na obydwu końcach. Jego kształt nie kojarzy się z żadnym narzędziem pracy, dlatego trudno go uważać za półwytwór. Natomiast można się w nim dopatrzeć wyobrażenia fallicznego. Wyobrażenia falliczne miały szerokie zastosowanie w magii płodności. Przedstawienia te występują już w starożytności. Wiliam Foxwell Albright wymienia je w Jerycho już w neolicie przedceramicznym. Znane są z rysunków skalnych w Val Camonica i w Skandynawii. Występują powszechnie w klasycznej starożytności, jak na to zwraca uwagę Rajmund Gostkowski. W domach norweskich trzymano wyobrażenia falliczne jeszcze w chrześcijańskim już średniowieczu, jak o tym wspomina Stanisław Piekarczyk. Z obszaru ziem polskich pochodzą dwa wymienione przez Józefa Kostrzewskiego brązowe, importowane amulety falliczne datowane na okres wpływów kultury cesarstwa rzymskiego, znalezione w okolicach Kalisza i Ostrowa Wkp. W studni na grodzisku łączycyckim odkryto dwie drewniane rzeźby falliczne z XII—XIII wieku

opublikowane przez Andrzeja Nadolskiego i Andrzeja Abramowicza. Średniowieczne źródło ruskie, tzw. Słowo, jak poganie bałwanom służyli, pochodzące z przełomu XI i XII informuje o szczegółach rytuału w kulcie fallicznym i zabiegach magii płodności. Celem czarów płodności miało być zapewnienie ludziom liczego potomstwa, pożądanego choćby jako siła robocza wobec dziesiątkujących gromadę ludzką epidemii. Czary te miały też spowodować rozmnażanie się bydła i trzody chlewnej oraz zwierzyny łownej i zapewnić obfitość plodów rolnych. Opisany instrument czarodziejski przez swoje związki z magią płodności odpowiada ściśle charakterowi plockiego uroczyska pogańskiego, w którym odkryto także wspomniany już słupek falliczny i czaszkę końską związaną z magią urodzaju.

Są jednak jeszcze i inne obiekty w zespole znalezisk odkrytych w plockim ośrodku kultu pogańskiego, które całkowicie potwierdzają opinię charakteryzującą to uroczysko i praktyki magiczno-obrzędowe w nim sprawowane. Należy do nich czaszka 12-letniej dziewczynki. Jest ona rozbita, a obok niej występuje pełne znaczenia znalezisko, mianowicie okrągły tłuk kamienny. Wobec braku jakichkolwiek śladów grobu na tym miejscu, trzeba się liczyć z ewentualnością krwawej ofiary ludzkiej złożonej w samym centrum uroczyska.

Odrazający zwyczaj składania krwawych ofiar ludzkich był zjawiskiem powszechnym na globie ziemskim w minionych epokach. Leonard Wolley odkopał w Ur chaldejskim rytualne orszaki uśmiercone w ofierze ku czci bóstwa lunarnego z oblubienicą księżycą na czele, liczące 25 i 65 uśmierconych ofiar ludzkich. W orszakach tych przeważają młode kobiety uśmiercone celowo i z całą premedytacją. Zabijano też powszechnie czarownika, względnie wodza plemiennego przy pierwszym przejawie jego osłabienia, jak się szeroko na ten temat rozwodzi Archibald Robertson.

W starożytności krwawe ofiary ludzkie składali Germanowie, jak świadczy o tym wypowiedź Tacyta na ten temat. Na wyspie Zelandii i w Upsali jeszcze w XI wieku miano składać ofiary ludzkie zabijając co dziewięć lat dziewięć, a nawet dziewięćdziesiąt dziewięć osób. W Szwecji w wypadku epidemii zakopano żywcem dwoje dzieci (por. Mircea Eliade, *Traité d'histoire des religions*). Ofiary te składali też Celtowie, o czym informuje Cezar w *Commentarii de bello gallico*. W żywocie św. Patryka są wzmianki o ofiarach ludzkich składanych przy kromlechach i menhirach. Również Diodor z Sycylii pisze o okrutnym zwyczaju Gallów składania ofiar z jeńców wojennych. Ofiary z ludzi składano dawniej w związku ze zbiorami plodów rolnych. Czyniły tak niektóre ludy Ameryki środkowej i północnej, w różnych regionach Afryki, na niektórych wyspach Pacyfiku i w Indiach. Ciało młodej dziewczyny zabitej w ofierze było ćwiartowane na kawałki, które zakopywano na polach dla użyźnienia ich i zapewnienia sobie w czaro-

dziejski sposób urodzaju, obfitych plonów. Piśze o tym Mircea, Eliade i Charles Hainchelin. Słynny podróżnik arabski, Ibn Batuta, pisze o składaniu duchom wodnym ofiar z dziewcząt. Hiszpański historyk z XVI wieku, Bernardino de Sahagun informuje o krwawej ofierze z dwunastoletniej dziewczynki uznanej w Meksyku za wcielenie bogini kukurydzy.

Sąsiadujący o międzę z Mazowszem Płockim Prusowie hołdowali również zwyczajowi składania krwawych ofiar z dziewcząt, o czym piśsze wyraźnie papież Grzegorz IX w roku 1232. Już zresztą z wczesnej epoki żelaznej pochodzą z tego terenu (Drwęcko, pow. Ostróda) ślady ofiary ludzkiej w postaci dobrze zachowanych zwłok 12-letniej dziewczynki najprawdopodobniej celowo utopionej w bagnie. Zwyczaj składania ofiar ludzkich znany był również Słowianom, jak o tym piśsze Thietmar, Adam z Bremy, Helmold i Nestor. Ten ostatni wspomina o podobnych ofiarach na Rusi w r. 978 za rządów księcia Włodzimierza Wielkiego, kiedy to na Wzgórzu Węgierskim w Kijowie składano „syny swoje i córę swoje na żertwy biesom”. Mimo żywej dyskusji na ten temat i podzielonych opinii Stanisław Urbańczyk stwierdza, że „z całkowitą pewnością jednak ofiar ludzkich u Słowian wykluczyć się nie da”. Z krwawymi ofiarami ludzkimi wiąże się problem ofiar ludzkich pogrzebowych, problem rytualnego kanibalizmu i problem kultu czaszek. Juliusz Cezar wspomina o sześciusetosobowej świcie króla akwitańskiego gotowej każdej chwili na śmierć w razie śmierci tego monarchy. Według S. A. Tokariewa ku czci zmarłego króla Beninu uśmiercano po 400—500 osób. Według eposu Homera Achilles złożył 12 jeńców wojennych na stosie pogrzebowym Patroklesa.

Już ogniwo pośrednie między małpoludami-australopitekami, a pracłowikiem-pitekanthropusem wykazuje inklinację do antropofagii. Szczątki 11-letniego Zinjantropusa sprzed 700 tysięcy lat noszą na sobie ślady antropofagii. Ludność epoki brązu i wczesnej epoki żelaznej zamieszkująca Turyngię oddawała się ludożerstwu kultowemu, jak tego dowiodły wykopaliska Güntera Behm-Blanckiego przeprowadzone w jednej z jaskiń w górach Kyffhäuser. Kanibalizmowi hołdowała też ludność kultury łużyckiej na ziemiach polskich, o czym piśsze Tadeusz Malinowski. W jamach na grodzisku kultury łużyckiej we Włostowie nad Odrą odkryto ofiary ludzkie ze śladami ludożerstwa. Wymienić wreszcie należy kult czaszek i łowy głów ludzkich uprawiane od paleolitu po czasy Celtów. Kontekst, w jakim znaleziono czaszkę dziewczynki na uroczysku plockim i powyższe analogie dopuszczają prawdopodobieństwo złożenia na tym miejscu krwawej ofiary ludzkiej dla zapewnienia urodzaju, obfitych plonów, co odpowiadałoby ściśle innym, zaobserwowanym na tym miejscu przejawom kultu płodności.

Znaleziony obok rozbitej czaszki dziewczynki okrągły tłuk kamienny jest zapewne rodzajem maczugi i był prawdopodobnie użyty do tego

makabrycznego mordu rytualnego. Okrągły tłuk kamienny należy w zasadzie do typowych narzędzi kowalskich. Podobne, kuliste tłuczki z granitu czy gnejsu, rzadziej z piaskowca znane są w dużej ilości w Danii, gdzie pełniły funkcję namiastek młotów służących do obróbki żelaza. Z Salzburga natomiast pochodzą analogiczne okazy używane do rozdrabniania i proskowania rudy żelaznej. O tym wszystkim pisze szeroko Adolf Nasz. W świetle przytoczonych analogii płocki tłuk kamienny byłby zatem namiastką młota kowalskiego używanego do rozdrabniania rudy darniowej przez miejscowego kowala-hutnika, którego ślady wykryły wykopaliska archeologiczne i który jako zarazem czarownik-żrec składałby krwawą żertwę ludzka posłużył się nim wtórnie w owym morderstwie rytualnym. Zdumiewająca jest ta zbieżność obydwu funkcji w jednej osobie typowa i charakterystyczna dla uroczysk pogańskich, na których często występuje wróż-kapłan uprawiający równocześnie metalurgię. Wiele przesłanek przemawia za tym, że również i na uroczysku płockim miejscowy funkcjonariusz kultu, wołchw-żrec był równocześnie hutnikiem-kowalem. Opisane wyżej relikty pomieszczenia pod dachem z dużym głazem i obficie nawarstwionymi śladami operowania ogniem mogą uchodzić za prymitywną kuźnię, której towarzyszą w odległości zaledwie kilkunastu metrów wymowne pozostałości wytapiania żelaza z rudy darniowej w naczyniu glinianym. Odcisnięte w bryle żużla żelaznego węgielki drzewne, jak również sam kształt tego żużla odpowiadający wnętrzu naczynia i przyklepione do niego kawałki wnętrza lica ścianki glinianego garnka informują w sposób jednoznaczny o szczegółach technicznych tego procesu hutniczego. Ślady zabiegu hutniczego wystąpiły w bezpośrednim sąsiedztwie zespołu ognisk-zniczów ofiarnych. Żar tych ognisk ofiarnych byłby zatem wykorzystywany przez żerca-czarownika również do celów produkcyjnych. Również na uroczyskach pogańskich we wczesnośredniowiecznym Pskowie i Wszczyżu koło Czernihowa odkryto według zapewnienia S. A. Tarakanowej i B. A. Rybakowa ślady produkcji hutniczej. Zjawisko to jest wyraźną prawidłowością dostrzegalną na rozległych obszarach. Dzięki bowiem wysokim kwalifikacjom metalurga, tajemniczemu, zazdrośnie strzeżonym umiejętnościom hutnika i kowala, specjalista ten osiągnął w dawnym społeczeństwie wybitną pozycję, szczególne znaczenie i wysoki szacunek. Jego pozycja społeczna była wyeksponowana nie tylko u Słowian, ale i u innych ludów zarówno europejskich, jak i pozaeuropejskich. Zdaniem Mircei Eliadego kowalowi przypisywano mistyczne współdziałanie z bóstwem. Niejeden bóg zajmował się kowalstwem, jak grecki Hefajstos i rzymski Wulkan w starożytności, a w średniowieczu litewski bóg-kowal, który wykuł słońce i umieścił je na sklepieniu niebieskim. S. A. Tokariew informuje, że również Czerkiesi mieli boga kowala. Nie brak go było też zwłaszcza Słowianom. Na

Rusi czczono Swaroga jako boga kowala. Skoro więc sfera nadprzyrodzona jest projekcją na niebie stosunków panujących między ludźmi na ziemi jako ich odzwierciedlenie, nie dziw więc, że na dawnej Rusi według M. O. Koswiena kowal uchodził za czarownika, za znachora uzdrawiającego, za guślarza oddającego się tajemniczemu praktykom czarodziejskim i wróżącego wieszczka, który umie określić przeznaczenie, potrafi kuć szczęście. Maria Poprzęcka w książce: „Kuźnia — mit, alegoria, symbol” (1972) pisze o kowalu w zamierzonych czasach dosłownie, że jego rola w społeczeństwach archaicznych jest równa roli szamana, tak jak sam proces obróbki żelaza jest zrytualizowany, kuźnia zaś jest miejscem kultowym. I tu autorka powołuje się na opinie Mircei Eliadego. Pełna wymowy jest przy tym według słusznego zdania wymienionej autorki metafora przedstawiająca naturę kującej w kuźni w kowadło i zwalczającą w ten sposób śmierć. Młot bowiem (łaciński malleus rodzaju męskiego) jest symbolem fallusa, kowadło natomiast (łacińska incus rodzaju żeńskiego) — symbolem kobiecego łona, a uderzenie młota w kowadło symbolem zapładniającego aktu płciowego rodzącego nowe życie. Odkrycie na uroczysku płockim wyraźnych śladów działalności na tym miejscu, nie będącym zwykłym osiedlem ludzkim, specjalisty w dziedzinie metalurgii stanowi wobec prawidłowości tego zjawiska dodatkowy argument przemawiający za słusznością zaproponowanej interpretacji całego zespołu znalezisk, jako ośrodka kultu pogańskiego i to kultu płodności.

Rola świętej góry płockiej, ustronnego uroczyska położonego z dala od ówczesnych siedzib ludzkich, była znaczna w życiu całego opola a może nawet plemienia Mazowszan. Doroczne uroczystości religijne jak stado, kąpała, święto plonów i obfitości czy dziady, wyznaczone przez mijające pory roku i zmieniające się w zależności od nich zajęcia gospodarskie chłopskiej społeczności rolników i hodowców, przyciągały na to miejsce ludność z bliższych i dalszych okolic w poczuciu więzi plemiennej.

Profesor Henryk Łowmiański w tomie V swoich „Początków Polski” (rok 1973) na s. 495 sformułował pogląd o istnieniu w Płocku ośrodka politycznego plemienia Mazowszan opierając się na stwierdzeniu sprawowania na tym miejscu publicznego kultu pogańskiego związanego z reguły z funkcjonowaniem organizacji plemiennej. „Kult w miejscu tak eksponowanym jak Płock — pisze ten uczyony — musiałby odgrywać centralną rolę w życiu miejscowego małego plemienia, a nawet w skali wielkiego plemienia Mazowszan, gdyż wygląda na to, że właśnie w Płocku znajdowało się czoło wielkoplemienne. Domyślamy się tedy, że na uroczystości kultowe gromadziła się starszyzna plemiona, przybywała ludność okoliczna, wtedy też zapadały decyzje polityczne, uzależnione od wyniku rzuconych losów, a ofiary składane bogom miały zapewnić pomyślność przedsięwziętym planom. Tak więc wzgórze tumskie funkcjonowałoby nie tylko jako miej-

sce kultu, ale również jako miejsce zgromadzeń wiecowych i zjazdów starszyny mazowieckiej. Te instytucje plemienne musiały funkcjonować aż do budowy gródka, który mógł symbolizować przejście od ustroju plemiennego do państwowego" — kończy swe wywody profesor Łowmiański. Wynika stąd, że stwierdzona w Płocku obecność uroczyska pogańskiego przed powstaniem miasta dowodzi istnienia na tym miejscu lokalnego, ważnego centrum politycznego doby plemiennej.

Referowane badania wykryły również dowody tradycji sprawowania na tym miejscu obrzędów religijnych i czarodziejskich zabiegów magicznych oraz obecności funkcjonariusza kultu będącego zarazem metalurgiem sięgającej wczesnej epoki żelaznej. Do odkrytego już w roku 1895 pod wieżą katedralną przez Franciszka Tarczyńskiego wotywnego skarbu brązowego z krążkiem solarnym z piaskowca z okresu późnohalsztackiego (Hallstatt C) doszło znalezisko w parku „za tumem” krótkiego mieczyka celtyckiego z lat ok. roku 400 przed n. e. wbitego po samą rękojeść w ziemię w zabiegu magicznym czarów płodności. Miecz ten liczy ok. 40 cm długości i posiada ozdobnie karbowaną rękojeść. Wbity głęboko po samą rękojeść w spieczoną glinę podłoża i oblepiony przesyconą tlenkiem żelazowym skamieniałą gliną miecz był w stanie daleko zaawansowanej korozji i rozpadł się na kilka brył. Prześwietlenie owych brył gliny promieniami rentgena w miejscowym szpitalu dzięki życzliwej postawie dyrekcji szpitala i uprzejmości personelu ujawniło obecność ozdobnych żłobków na rękojeści i jej uformowane dzwonołato przejście w 30-centymetrowy brzeszczot. Wbijanie oręża (mianowicie grotów oszczepów) pionowo w ziemię jest rytuałem celtyckim występującym w kulturze wenedzkiej (np. na cmentarzysku ciałopalnym w Wymysłowie) podlegającej silnym wpływom kultury celtyckiej. Alina Kietlińska zaobserwowała zwyczaj wbijania w ziemię pionowo grotów oszczepów w grobach kobiecych. Te niezwykle praktyki w rytuale pogrzebowym były zabiegiem czarodziejskim mającym wyzwoleć płodne siły natury w celu wskrzeszenia zmarłego poprzez powtórne narodziny. Chodziło tu zapewne o rytuał hierogamii, magicznego zabiegu mającego zapłodnić ziemię, wywołać urodzaj, spowodować obfite plony. Groty oszczepów grałyby w tych czasach rolę namiastki fallicznej. Te praktyki magii płodności częste u Celtów mogły przeniknąć na Mazowsze z sąsiednich Kujaw, gdzie w okresie lateńskim przebywała grupa ludności celtyckiej. Równocześnie pamiętać należy o tym, że autochtoniczna ludność kultury łużyckiej znała podobne zabiegi już w młodziej epoce brązu, co mogłoby wskazywać na ich rodzinny charakter i dawną ich tradycję. Z Drzonkowa, pow. Zielona Góra, znamy mianowicie grot oszczepu z drzewcem wbitym pionowo w ziemię i otoczony w promieniu 30 cm kamieniami. Trzeba jednak lojalnie zaznaczyć, że magiczne wbijanie noża w ziemię np. w ślad

stopy ludzkiej według zapewnienia Jamesa Geoga Frazera miało również i inny cel, mianowicie wywołanie choroby u człowieka, który pozostawił ów ślad, że panowało też przekonanie, iż rana zagoi się wtedy, gdy wbity w ziemię nóż pokryje się rdzą i że na Słowiańszczyźnie w wypadku epilepsji panował zwyczaj przygważdżania choroby nożem wbitym w ziemię w miejscu, gdzie atak choroby powalił człowieka. Pisze o tym Kazimierz Mozyński w monumentalnej „Kulturze ludowej Słowian”.

Śladom sprawowanych na płockim Wzgórzu Tumskim praktyk kultowych w starożytności towarzyszą dowody obecności również i w tak odległej epoce wspólnoty pierwotnej metalurga, odlewcy brązowego, który dzięki swym wysokim umiejętnościom specjalistycznym zdołał się wyodrębnić z gromady ludzkiej uzyskawszy pełną samodzielność ekonomiczną i wysoką pozycję społeczną. Na uwagę zasługuje, iż sanktuarium celtyckie w Magdalensbergu w Karyntii wschodniej było związane z warsztatem odlewniczym. Pragnę podkreślić, że wykopaliska nie wykryły na Wzgórzu Tumskim żadnych śladów warstwy osadniczej z epoki wspólnoty pierwotnej, lecz wyłącznie tylko kilka okrucichów rozbitych glinianych form odlewniczych niszczących razem ze szczątkami glinianego garnka z wczesnego okresu lateńskiego. Dowodzi to wykonania na tym ustronnym miejscu o charakterze kultowym również w starożytności prac metalurgicznych, którym oddawać się mógł funkcjonariusz kultu, czarownik-kapłan. O wczesnym związku kwalifikacji metalurgicznych z funkcjami kapłańskimi świadczy odkryty we wschodnioalpejskiej dolinie Val Camonica rysunek skalny pochodzący z wczesnej epoki żelaznej i przedstawiający czarownika w kapłańskim pióropuszu na głowie zajętego pracą kowalską na kowadło. Z tego samego czasu pochodzi cmentarzysko odkryte w Gorszewicach pod Poznaniem, które dostarczyło grobów czarowników-metalurgów.

Wymienione wyżej elementy zdają się świadczyć o istnieniu ośrodka kultu na płockim Wzgórzu Tumskim nie tylko we wczesnym średniowieczu, ale nawet już w starożytności, we wczesnej epoce żelaznej, co mieściłoby się w granicach dostrzeżonej prawidłowości. Również bowiem inne, czołowe ośrodki kultu znajdujące się na Słęży i na Świętym Krzyżu, ujawniły podobny fenomen tradycji sięgającej od wczesnego średniowiecza w głąb starożytności.

Poddane analizie elementy zespołu znalezisk archeologicznych płockiego uroczyska pogańskiego utwierdzają w przekonaniu o słuszności zaproponowanej interpretacji ich znaczenia i pełnionej funkcji. Wywody powyższe ugruntowały przeświadczenie o charakterze tego uroczyska wskazując wyraźnie na sprawowany w nim kult płodności. Obrazu dopełnia ostatnie odkrycie kamiennego zbiornika zabezpieczonego i wyeksponowanego staraniem inż. mgra Jakuba Chojnackiego, prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego. Wyraziłem się, że ów

zbiornik kamienny dopełnia obrazu praktyk kultowych sprawowanych na uroczysku płockim. Tak jest istotnie. Obok bowiem wykrytych w tym zespole elementów kultu obiektów fallicznych, jak ów przedmiot rogowy i związanych z nimi, jak starannie ociosany słupek, czy miecz wbity pionowo w ziemię, powinien wystąpić również pierwiastek żeński symbolizujący płodne łono. Tym poszukiwanym obiektem okazał się ów głąz z nieckowatym zagłębieniem na wodę oznaczonym znakiem krzyża równoramiennego. Krzyż równoramienny, późniejszy symbol solarny, pierwotnie był symbolem bogini płodności. Wywodzi się on od dwóch krzyżowanych kawałków drewna używanych do niecenia ognia archaicznym systemem przez tarcie i jest związany z ogniskiem domowym, którym od najdawniejszych czasów opiekował się kobiecy duch opiekuńczy przekształcony później w bóstwo żeńskie. To powiązanie krzyża równoramiennego z kobietą ilustruje w wymowny sposób jedno z najstarszych jego wyobrażeń pochodzące z Catal Hüyük, sławnego osiedla neolitycznego w Anadolii sprzed 8 tysięcy lat, na którym ów krzyż jest uformowany z połączonych ze sobą czterech sylwetek kobiecych. Jakżeż wymowne więc jest umieszczenie owego prastarego symbolu na dnie wgłębienia w owym płockim zbiorniku kamiennym mającym uchodzić w porządku magicznym za reprezentację żeńskiego łona rodzącego życie. W starodawnych obrzędach mających wyzwolić moce potrzebne do utrzymania życia na ziemi, kierujących procesami cyklu wegetacyjnego zbiornik-naczynie obfитоści symbolizujące łono i męski fallus lub jego namiastka w postaci miecza, czy słupa są

występującymi w starożytnych misteriach i praktykach magicznych symbolami seksualnymi reprezentującymi rozrodczą, życiodajną siłę natury, jak ów kielich i włócznia w średniowiecznej legendzie o Graalu, o czym przypomniała Jessie L. Weston w swej pięknej książce: *Legenda o Graalu*. Ukazując ten problem w jego dynamicznej zmienności od starożytnego obrzędu do romansu średniowiecznego, autorka ta dowiodła, iż w dobie wypraw krzyżowych i modnego wtedy zainteresowania relikwiami Męki Pańskiej nastąpiło utożsamienie starożytnych, pogańskich symboli seksualnych, jakimi w kulcie płodności i magii wegetacyjnej była włócznia i kielich — naczynie, z Ukrzyżowaniem Chrystusa i Ostatnią Wieczerzą. Owa włócznia stała się w legendzie włócznią żołnierza rzymskiego, Longinusa, który miał przebić bok Chrystusa na krzyżu, a ów zbiornik-naczynie przeobraziło się w kielich Chrystusa z Ostatniej Wieczerzy użyty na Golgocie do skrzętnego zebrania krwi płynącej z przebitego boku Chrystusowego. Trudno nie wspomnieć w tym kontekście, że rezydujący w Płocku w dobie krucjat Bolesław Krzywousty posiadał wśród swoich skarbów relikwiarz z krwią Chrystusa.

Wywody moje zakończę wypowiedzią pełną satysfakcji i wielkiego zadowolenia, że owoc przedstawionych poszukiwań archeologicznych na płockim Wzgórzu Tumskim natchnął znakomitego Antoniego Gołubiewa do stworzenia artystycznej, literackiej wizji płockiego uroczyska pogańskiego w tomie VII zatytułowanym „Wnuk” jego monumentalnej powieści poświęconej początkom państwa polskiego („Bolesław Chrobry”).

